

# MUSIMY WYGRAĆ!

## ZASKAKUJĄCE ZWYCIĘSTWO

dr hab. FILIP MUSIAŁ,  
dyrektor Oddziału IPN  
w Krakowie

**T**rzydzieści pięć lat temu - 4 czerwca 1989 r. - Polacy w wyborach kontraktowych, które okazały się być właściwie plebiscytem, opowiedzieli się za odrzuceniem władzy komunistycznej. Ku zaskoczeniu komunistów i opozycji wybory zdecydowały o zmianach politycznych, które doprowadziły do upadku systemu komunistycznego.

### Nieoczekiwany sukces

Wybory kontraktowe były wynikiem obrad „okrągłego stołu”. Jedno z ustaleń przewidywało, że w czasie najbliższych wyborów Polacy będą mogli w sposób wolny wybrać 35% posłów i wszystkich senatorów. Nie zaburzało to dominacji komunistów w parlamencie. W końcu 35% miejsc w Sejmie - czyli 161, dodane do 100 foteli senatorskich dawało 261 miejsc, o które rywalizowali komuniści i opozycja, a 299 miejsc w Sejmie było zarezerwowane dla PZPR i jej sojuszników. Komuniści mieli więc przewagę w Zgromadzeniu Narodowym. Wydawało się, że zachowają kontrolę nad sceną polityczną.

Gdy zatem w kwietniu 1989 r. podpisano porozumienia „okrągłego stołu”, mało kto przewidywał, że przyniosą one efekt w postaci upadku systemu. Nie mówiono zresztą wtedy o demokracji, ale o pluralizmie w życiu politycznym. Nie planowano zatem zmiany systemu, ale dopuszczano zróżnicowanie na scenie politycznej.

Czerwcowe wybory zmieniły bieg politycznych wyda-



Bohaterem zbiorowym Czerwca 1989 roku było polskie społeczeństwo

rzeń, ale stało się to wbrew woli komunistów i przy olbrzymim zaskoczeniu zwycięskiej opozycji. Jej przedstawiciele walczyli przeciw o haust wolności, o komunistyczne ustępstwa, które w długiej perspektywie mogłyby przynieść ewolucyjną zmianę polityczną. Zaś partyjni aparaczkowcy myśleli, że uda im się zrealizować socjotechniczną operację, w konsekwencji której utrzymają władzę, przerzucając na opozycję odpowiedzialność za nieuchronne reformy gospodarcze. I obciążając opozycję poli-

tycznymi kosztami koniecznych zmian w sferze ekonomicznej.

### Społeczne przebudzenie

W 1989 r. nie było jednoci w środowiskach opozycyjnych. Osoby, które zgromadziły się wokół Lecha Wałęsy, lidera tych, którzy przyjęli propozycję rozmów z komunistami, w grudniu 1988 r. utworzyły Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”.

Te - dość zróżnicowane - środowiska chciały rozmów i dążyły do poszerzenia sfery

wolności. Jednak obok nich działały organizacje opozycyjne, które negocjacje z komunistami uznawały za zdradę ideałów i odrzucały możliwość debatawania z reprezentantami ekipy Wojciecha Jaruzelskiego. Było ich niemało, między innymi Grupa Robocza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Solidarność Walcząca, Federacja Młodzieży Walczącej czy Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Od kwietnia do początku czerwca 1989 r. trwała krótka, ale intensywna kampania wyborcza. W jej trakcie ujawnił się ko-

lejn podział w środowisku opozycyjnym: Konfederacja Polski Niepodległej - niedopuszczona do „okrągłego stołu” - zdecydowała się na samodzielny start, niezależnie od Komitetu Obywatelskiego.

Te dwa miesiące były okresem obywatelskiego przebudzenia. Z badań społecznych wynika, że obrady „okrągłego stołu” nie cieszyły się specjalnym zainteresowaniem. Ale wybory okazały się momentem zwrotnym. Apatia, w której znaleźli się Polacy po wprowadzeniu stanu wojennego, a która

utrzymywała się przez całą dekadę, ustąpiła mobilizacji. Bohaterem zbiorowym Czerwca 1989 roku było polskie społeczeństwo, które za pomocą kartki wyborczej dość dobitnie pokazało elitom komunistycznym i opozycyjnym, że nie interesuje go ich porozumienie. Chce komunistów odsunąć od władzy. Nie było to takie proste ani nie zdarzyło się od razu, ale 4 czerwca rozpoczął się proces demokratyzacji. A dekompozycja obozu komunistycznego umożliwiła zmianę układu sił w parlamencie.

# NIEWYGODNE ZWYCIĘSTWO, NIEBEZPIECZNA PORAŻKA

Wpływ wyborów czerwcowych na postawy polityczne obozu komunistycznego i parlamentarnej opozycji

dr hab. PATRYK PLESKOT,  
Oddział IPN w Warszawie

Truizmem - ale jak najbardziej prawdziwym - jest stwierdzenie, że wyniki pierwszej tury wyborów kontraktowych z 4 czerwca 1989 r. stanowiły głęboki szok zarówno dla obozu partyjno-rządowego, jak i dla opozycji spod znaku głównego nurtu „Solidarności”. Co jednak wynikało z tego szoku?

## Złudne nadzieje, złudne obawy

W kontekście nowego Sejmu i Senatu obóz partyjno-rządowy reprezentowała koalicja PZPR z partiami i stowarzyszeniami satelickimi (podlegająca zresztą szybkiej dezintegracji), a obóz opozycji - „drużyna” Wałęsy, która szturmem wdarła się do parlamentu.

Tuż przed głosowaniem oba obozy miały dość podobne opinie na temat możliwych wyników. Choć do Wojciecha Jaruzelskiego i jego partii dochodziły alarmistyczne sygnały o możliwej porażce, to jeszcze 30 maja podczas obrad sekretariatu KC PZPR generał zdradził, że uzna wybory do Senatu za udane, jeśli koalicja otrzyma powyżej 51-60% mandatów. Za zły uznał wynik w granicach 41-50%, a za bardzo zły - poniżej 40%. Przypomnijmy, że wybory 100 senatorów były całkowicie demokratyczne, natomiast w przypadku Sejmu możliwość ta dotyczyła 35% miejsc (czyli 161 mandatów).

Można założyć, że z szacunków generała przebijał urzędowy optymizm, ale nie można ich tłumaczyć tylko taktyką. Oddawały one w dużym stopniu oczekiwania przywódcy PRL - naiwne i całkowicie mylne, ale prawdziwe.

Podobnie - choć niejako od drugiej strony - można zinterpretować zbyt pesymistyczne oczekiwania obozu solidarnościowego. Na początku maja Jacek Kuroń udał się z wizytą związkową do Stanów Zjednoczonych. Informował swych amerykańskich rozmówców, że jego zdaniem w wyborach do Senatu „Solidarności” zdobędzie nie więcej niż 60% głosów, a w wyborach do Sejmu - dwie trzecie możliwych miejsc.

Równie ostrożny był sam Lech Wałęsa, który - odbiera-



Nowy pomysł na kampanię wyborczą na ulicach Krakowa

jąc 10 maja w Strasburgu narogę praw człowieka przyznaną mu przez Radę Europy - przewidywał, że związek może zdobyć około 20% miejsc w Sejmie (nie wiadomo, czy miał na myśli wszystkie możliwe miejsca, czy tylko 161 mandatów z wolnych wyborów) i około 70% w Senacie.

## „Okragły stół” się trzęsie

Przejście przez opozycję 92% dostępnych miejsc w pierwszej turze (a potem dodatkowo jeszcze 7 w drugiej) w Senacie (czyli 99 mandatów na 100), do czego doszło 160 na 161 mandatów w Sejmie (jeden pozostały doszedł w drugiej turze), musiało stanowić dla obu stron niezwykle zaskoczenie. Do tego doszła klęska tzw. listy krajowej, czyli zestawu 33 nazwisk z kandydatami ogólnopolskimi wyznaczonymi przez obóz władzy (w tym najważniejszymi politykami komunistycznymi), którzy w zdecydowanej większości przepadli w głosowaniu w pierwszej turze.

Tym niemniej Biuro Polityczne KC PZPR na posiedze-

niu z 6 czerwca 1989 r. zadeklarowało, że zamierza przestrzegać zobowiązań powziętych przy „okrągłym stole”. Jednak nagle stały się one nie minimum, lecz maksimum tego, co obóz rządzący mógł zachować. Z różnych przyczyn - których omawianie nie jest tematem tego tekstu - w grę nie wchodziło już (w przeciwieństwie do lat 1980-1981) odwołanie się do „opcji atomowej” w formie rozwiązań siłowych (czyli nowego stanu wojennego albo wyjątkowego), do czego nie było zresztą przyzwolenia ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Trzeba było sobie poradzić inaczej.

## Ustępstwo zwycięzców

Zapewnienie o wierności okrągłostołowemu ustaleniom zinterpretowano w otoczeniu Jaruzelskiego dość osobliwie: między wyborczymi turami usilnie zabiegano o uratowanie wspomnianej listy krajowej, co musiało odbyć się z pogwałceniem ustalonej z opozycją ordynacji wyborczej.

Co charakterystyczne, obóz Wałęsy - pomimo krótkotrwa-

łego upojenia wyborczym sukcesem - szybko zgodził się wyjść naprzeciw żądaniom władz, obawiając się możliwości zastosowania przez nie rozwiązań siłowych. Słowa te nie są sprzeczne z poprzednim akapitem, w którym zawarta jest nasza dzisiejsza wiedza na temat możliwości działań komunistów. Ówczesnie była ona bardzo ograniczona, a obóz władzy chętnie posługiwał się groźbami jako straszakiem i formą nacisku na drugą stronę. Okazało się to narzędziem skutecznym.

Ustępstwo Wałęsy w sprawie listy krajowej było pierwszym po wyborczej klęsce sukcesem kierownictwa partyjnopanstwowego - i to poważnym: przynajmniej teoretycznie uratowano w ten sposób zarysowany przy „okrągłym stole” scenariusz z wyborem Jaruzelskiego na urząd prezydenta PRL, zapewniając koalicji uzgodnioną liczbę mandatów w Sejmie. To właśnie urząd prezydencki w planach generała miał stać się teraz centralnym ośrodkiem decyzyjnym.

## Prezydent na ratunek?

Ustępstwo opozycji w sprawie listy krajowej nie zmienia tego, że szok wyborczy miał olbrzymie znaczenie dla politycznej układanki wymyślonej przez Jaruzelskiego, a której kluczowym elementem była właśnie jego prezydentura.

W notatce stołecznej Służby Bezpieczeństwa z 14 czerwca pisano, że wśród lojalnych działaczy PZPR - przynajmniej warszawskich - pojawiały się opinie (trudno ocenić, na ile rozpowszechnione), iż objęcie tego urzędu przez generała jest „ostatnią szansą PZPR i innych członków koalicji” na stworzenie „przeciwwagi wobec opozycji w Sejmie i Senacie”.

Takie same wnioski sformułowała w tych dniach Komisja Analiz i Prognoz KC uznając, że prezydent to najważniejszy (jeśli nie jedyny) gwarant bezpieczeństwa państwa. Jak komentuje Antoni Dudek, w obliczu wyborów najważniejszym i najbardziej aktualnym celem obozu władzy stało się „zastąpienie rządów pogrążonej w chaosie PZPR przez pół-

autorytarne rządy prezydenta opierającego się na armii i aparacie bezpieczeństwa”. Czy była to jednak szansa realna?

W jej urealnieniu paradoksalnie pomagała opozycja. Wałęsa i jego zaplecze parlamentarne (czyli uformowany tuż po wyborach Obywatelski Klub Parlamentarny), nieco przestraszeni skalą wyborczego sukcesu, obawiali się, by druga strona nie próbowała odejścia od drogi kompromisu i negocjacji, których fundamentem stał się „okrągły stół”. Stąd wynikała skuteczność gróźb suflowanych m.in. przez szefa MSW Czesława Kiszcza. Dlatego ostatecznie zgodzono się poprzeć - w sposób pośredni - kandydaturę Jaruzelskiego na prezydenta. Tylko dzięki dyskretnej pomocy części posłów i senatorów rekrutujących się z obozu solidarnościowego kandydatura generała została przegłosowana przez Zgromadzenie Narodowe 19 lipca 1989 r. - większością jednego głosu.

Należy unikać zbyt łatwej krytyki tej ugodowej postawy i niezrozumiałej może z dzisiejszej perspektywy „miękkoci” opozycji. Trzeba wciąż pamiętać o ograniczonych możliwościach pełnego rozpoznania przez opozycję nowej przeciwności, historycznej i bezprecedensowej sytuacji sprokrowanej wynikiem wyborów czerwcowych. Warto zwrócić uwagę, że do poparcia generała przekonywał zupełnie otwarcie sam prezydent USA George Bush, który przebywał w oficjalną wizytą w Polsce w pierwszej połowie lipca. Nie wynikało to ze szczególnej sympatii Waszyngtonu do autora stanu wojennego (ostro przeciwie przez Stany Zjednoczone krytykowanego), ale z powszechnego ówczesnie na Zachodzie przekonania, że tylko konsekwentna realizacja postanowień „okrągłego stołu” może zapewnić Polsce sukces w procesie demokratyzacji, którego trwanie przewidywano na jeszcze długie lata.

W kolejnych tygodniach i miesiącach okazało się jednak, że historia mocno przyspieszyła, a Europa Środkowo-Wschodnia weszła w przełomowe i burzliwe czasy Jesieni Ludów. To już jednak temat na inną opowieść.

# NIE PORAŻKA, LECZ KLĘSKA

Wszyscy – włącznie z członkami aparatu partyjnego – mieli dość zarówno realiów Polski Ludowej, jak i rządzącej od lat Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zaś same wybory okazały się bardziej plebiscytem

dr GRZEGORZ MAJCHRZAK,  
Biuro Badań Historycznych  
IPN

Do wyborów 4 czerwca 1989 r. władze PRL przystępowały nie bez pewnych obaw, ale z nadziejami na korzystny wynik. Okazało się jednak, że ich optymizm był zdecydowanie na wyrost – poniosły klęskę, zaś wynik wyborczy był dla nich szokiem.

## Skazani na przegraną

Wynik wyborów doskonale podsumował w swoich listach Jerzy Urban, w tym czasie już nie rzecznik prasowy rządu, lecz prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji.

Do I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wojciecha Jaruzelskiego pisał on m.in.: „Znaczne rozmiary głosów oddawanych na >>Solidarność<< w obwodach urzędzonych dla polskich załóg pracujących w ZSRR i k[rajach] s[ocjalistycznych] prowadzą do następujących, istotnych hipotez. 1) Sukces >>Solidarność<< w mniejszym niż się mówi stopniu był wynikiem propagandy „Solidarność”, gdyż na tych budowach tej propagandy nie było. 2) Sukces >>Solidarność<< pośrednio podważa tezę, że gdybyśmy zdołali polepszyć warunki materialne życia w Polsce – mielibyśmy większe poparcie polityczne. Tego wsparcia nie udzielili nam ludzie [bardziej] uprzywilejowani materialnie i przy tym [bardziej] zależni od pracodawców”.

Krótko rzecz ujmując – PZPR i jej satelici byli po prostu skazani na klęskę, czego wcześniej nie byli w stanie, a może nie chcieli dostrzec.

## Zakłady o wynik

Na niespełna trzy miesiące przed wyborami członkowie PZPR byli zresztą wręcz pełni optymizmu. Doskonale ilustruje to zakład z 13 marca 1989 r. wspomnianego wcześniej Urbana, premiera Mieczysława Rakowskiego, ministra oraz przewodniczącego Komitetu do Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej Aleksandra Kwaśniewskiego i podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów, odpowiedzialnego za współpracę z Sejmem oraz koordynację pracy społecznych doradców premiera Aleksandra Borowicza.



Oficjalnie kampania wyborcza rozpoczęła się 10 maja, jednak walka o głosy zaczęła się dużo wcześniej

Prognozowali oni zwycięstwo „opozycji” i „nieopozycji” w wyborach do Sejmu i Senatu – zwycięzca zgarniał po 5 tys. zł (była to niewielka suma, mniej niż 1/10 przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w 1988 r.) za trafne wytypowanie wyników w odniesieniu do każdej z izb parlamentu.

W przypadku 160 miejsc, o które w Sejmie mogła walczyć strona solidarnościowa, najwięcej (120) dawał jej Borowicz, a najmniej Kwaśniewski (jedynie 78). Również w przypadku Senatu najtrafniej obstawiał podsekretarz stanu w Urzędzie Rady Ministrów (68 z 98 – ostatecznie w myśl ustaleń wybierano 100 senatorów), a najmniej trafnie Rakowski (38). Notabene Urban i Kwaśniewski dawali opozycji niewiele więcej – 42 i 49.

Zdarzały się też bardziej realistyczne prognozy. I tak np. pod koniec kwietnia 1989 r. „członkowie partii z Torunia” mieli uważać, że wybory z powodu dopuszczenia do normalnej walki wyborczej wygrana strona solidarnościowa. Problem w tym, że takie oceny były nie tylko odosobnione, ale też uznawane „za bardzo groźne dla partii”. A na jej szczytach panował optymizm. 30 maja 1989 r. Jaruzelski w przypadku wyborów do Se-

natu stwierdzał, że za wynik dobry należy uznać zdobycie 51-60% mandatów, a za bardzo zły mniej niż 40%.

Być może był to jedynie oficjalny optymizm, gdyż sondaż Ośrodka Badania Opinii Publicznej przeprowadzony tydzień wcześniej wskazywał, że rządzący mogą liczyć jedynie na 24% głosów, a także że pewne na część spośród 21% wyborców nadal niezdecydowanych, na kogo oddać swój głos. Jeszcze gorsze dla rządzących były wykonane w tym samym czasie sondaże Centrum Badania Opinii Publicznej, z których wynikało, że na stronę koalicyjną w wyborach do Sejmu zamierza zagłosować jedynie 15% badanych, podczas gdy na opozycję 40%. Do tego dochodziła dość liczna grupa niezdecydowanych, dwukrotnie zresztą większa niż podawał to Ośrodek Badania Opinii Publicznej.

W każdym razie w wariantach, który rządzący określali mianem „niepowodzenia” przyjmowano, że koalicji PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego uda się zdobyć 35 miejsc w Senacie, a około połowy kandydatów z listy krajowej w wyborach do Sejmu otrzyma wymaganą większość. Gorszy wynik („klęskę”) uzna-

no w końcu maja, co prawda za niewykluczony, ale mało prawdopodobny. Trudno dziś powiedzieć, na czym opierano ten optymizm...

## Błędy strony rządzącej

4 czerwca 1989 r. okazało się, że nawet osoby uprzywilejowane materialnie wyraziły swój sprzeciw wobec ekipy Jaruzelskiego. W wyborach przepadł nawet chyba najwybitniejszy strateg władz w latach osiemdziesiątych, czyli Jerzy Urban.

Wystartował on w nich z okręgu Warszawa-Sródmieście, co wydawało się sprytnym posunięciem, gdyż potencjalnie mógł liczyć na głosy Polaków zatrudnionych za granicą, którzy zostali przypisani do tego okręgu wyborczego. Jednak – jak się okazało – na „Solidarność” zagłosowali nie tylko ci, którym rządzący pozwolili wyjechać „na saksy”, ale nawet znaczna część personelu peerełowskich placówek dyplomatycznych.

Dlaczego? Po prostu wszyscy – włącznie z członkami aparatu partyjnego – mieli dość zarówno realiów Polski Ludowej, jak i rządzącej od lat Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zaś same wybory okazały się bardziej plebiscytem.

Nie pomogły oczywiście również błędy popełnione

przez stronę koalicyjną, w tym paradoksalnie odejście od dotychczasowego sposobu wyłaniania kandydatów – nie wyznaczało ich, jak dotychczas, Biuro Polityczne KC PZPR. W efekcie zresztą doszło do paradoksalnej sytuacji – naprzeciwko zgranej, ale niewybranej do końca, a przynajmniej nie zawsze w sposób demokratyczny „drużyny Lecha” startowali wyłonieni w bardziej demokratyczny sposób, często również żywiołowy kandydaci władz. W rezultacie np. Komitet Obywatelski „Solidarność” wystawił 100 kandydatów na 100 miejsc w Senacie, a strona rządowa aż 332 (178 z PZPR, 87 z ZSL i 67 z SD)...

Błędna również okazała się koncepcja lansowania poszczególnych, wybranych kandydatów – tych, których szanse na wybór uznawano za większe. Oczywiście szanse kandydatów ZSL i SD, a szczególnie PZPR nie zwiększała długotrwała kryzys społeczny i frustracja społeczeństwa wynikająca z uciążliwości życia codziennego czy też brak perspektyw pod rządami „przewodniej siły”.

## Klęska rządzących

W efekcie 4 czerwca stronie koalicyjnej nie udało się zdobyć ani jednego miejsca w Se-

nacie (jej kandydaci uzyskali poparcie 17% głosujących, a indywidualnie najwięcej głosów zebrał startujący w województwie koszalińskim Aleksander Kwaśniewski – 38,5%), a do Sejmu wymaganą większość głosów uzyskali jedynie trzej jej kandydaci (w tym jeden przedstawiciel PZPR, zresztą dzięki nieformalnemu poparciu „Solidarność”...

Z kolei z listy krajowej wymagany próg 50% przekroczyły i to nieznacznie (o niespełna 1%) jedynie kolejne dwie osoby. Nie był to jednak efekt większego dla nich poparcia, lecz niezbyt dokładnego skreślenia tych kandydatów przez głosujących. O ich wyborze przesądziło stanowisko komisji wyborczych, które w przypadku skreślenia „na krzyż” zaliczały głosy tym osobom, do których nie dotarła wykonana przez wyborców linia – obaj zamykali listę krajową składającą się z dwóch kolumn...

Klęska rządzących byłaby zresztą jeszcze większa, gdyby przed drugą turą, która odbyła się 18 czerwca 1989 r. liderzy tzw. konstruktywnej opozycji, na czele z Lechem Wałęsą nie zgodzili się, aby koalicja – wbrew prawu – obsadziła w Sejmie miejsca, które miały przypaść kandydatom z listy krajowej, którzy w wyborach „przepadli”.



# WYBORY KONTRAKTOWE W NOWEJ HUCIE

Niedziela, 4 czerwca 1989 r., przyniosła „Solidarności” ogromne zwycięstwo

dr ANDRZEJ MALIK,  
Oddział IPN w Krakowie

„A więc stało się! Karty (wyborcze) zostały rzucone. I choć nie mamy wątpliwości, że talia jest wyraźnie i beczelnie znaczone, a z drugiej strony stołu siedzi wytrawny szuler - tej partii nie możemy przegrać” - pisał Zbigniew Ferczyk w „Solidarności Hutników” pod koniec kwietnia 1989 r.

## Wyłonienie solidarnościowych kandydatów

W przyjętej przez Sejm PRL ordynacji wyborczej przed wyborami kontraktowymi w czerwcu 1989 r. województwo krakowskie wraz z miastem zostały podzielone na trzy okręgi wyborcze. Podgórze i Krowodrże połączono w jeden okręg, zaś osobne okręgi tworzyły Śródmieście i Nowa Huta.

Do wspomnianych okręgów zostały dokooptowane gminy wchodzące w skład województwa krakowskiego. Nowa Huta tworzyła okręg nr 49 wraz z siedemnastoma gminami: Biskupice, Dobczyce, Drwinia, Gdów, Igołomia-Wawrzeńczyce, Klaj, Kocmyrzów-Luborzyca, Koniusza, Niepołomice, Nowe Brzesko, Proszowice, Raciechowice, Radziemice, Siepraw, Świątniki Górne, Wieliczka i Wiśniowa. Punkt informacyjny Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” (MKO) dla tego okręgu wyborczego znajdował się przy parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej na os. Szklane Domy. Jego pracami kierował szef Duszpasterstwa Hutników, Zbigniew Ferczyk.

Do wyłonienia kandydatów na posłów i senatorów przez MKO „S” doszło w budynku przy ul. Bernardyńskiej, 21 kwietnia 1989 r., w sali udostępnionej przez ojców bernardynów. Kandydatami Komitetu Obywatelskiego „S” do Senatu zostali prof. Roman Ciesielski (w latach 1981-1982 rektor Politechniki Krakowskiej) oraz red. Krzysztof Kozłowski (dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”). Natomiast o możliwość rywalizowania o pięć mandatów poselskich konkurowało aż dwiętnaście osób. Ostatecznie po burzliwych obradach kandydatami na posłów MKO „S” zostali: z Okręgu nr 48 prof. Jerzy Zdrada, z Okręgu nr 50 red.



Kampania wyborcza na ulicach Krakowa

Józefa Hannelowa (dziennikarka „Tygodnika Powszechnego”) i Jan Maria Rokita. Natomiast reprezentantami „Solidarności” w Okręgu nr 49 obejmującym Nową Hutę zostali wywodzący się z Kombinatu Huty im. Lenina: Mieczysław Gil i Edward Edmund Nowak. Szybko i z nadatkiem udało się zebrać wymagane 3000 podpisów poparcia.

Rywalem do mandatu Mieczysława Gila był Władysław Grabowski, emerytowany nauczyciel z Przebieczan. Edward Nowak rywalizował zaś z zastępcą komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej, inż. Józefem Janusiem oraz starszym kustoszem Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, Józefem Ludwikiem Piotrowiczem.

Jeszcze mocniejszą konkurencję mieli solidarnościowi kandydaci do Senatu. O dwa mandaty senatorskie z ówczesnego województwa krakowskiego ubiegało się aż 14 kandydatów, a wśród nich kardiolog prof. Antoni Dziatkowiak, minister kultury i sztuki prof. Aleksander Krawczuk (kandydat niezależny), prof. Józef Lipiec i aktor Jerzy Trela (kandydaci popierani przez PZPR), prof. Antoni Podraza (wysunięty przez ZSL), czy

Stanisław Palczewski oraz więźniarka okresu stalinowskiego Maria Holfeier (obydwoje z poparciem KPN).

## Krótką kampania wyborcza

Oficjalnie kampania wyborcza rozpoczęła się 10 maja, jednak rywalizacja zaczęła się wcześniej. Co prawda stronie solidarnościowej udało się wynegocjować krótkie „okienka” czasu antenowego w TV (raz w tygodniu 30 minut, w pozostałe dni siedmiominutowe „Studio Solidarność”), jednak była to ogromna dysproporcja z tym, czym dysponowała władza. W Krakowie MKO „S” uzyskał jedynie pół kolumny raz na tydzień w „Dzienniku Polskim”. Na czas wyborów wróciła na łamy dzielnicy tygodnika „Głos Nowej Huty” kolumna „Solidarność”.

W trakcie rozmów „okrągłego stołu” stronie solidarnościowej udało się uzyskać zgodę na wydawanie własnego dziennika, „Gazety Wyborczej”. Dopiero bezpośrednio przed wyborami, 2 czerwca ukazał się pierwszy od wprowadzenia stanu wojennego numer „Tygodnika Solidarność”.

Na rzecz kandydatów strony solidarnościowej działała przede wszystkim prasa

drugiego obiegu, w której zamieszczano obszernie informacje na temat kandydatów „Solidarności” oraz wszelkie instrukcje wyborcze. MKO od 14 maja oficjalnie rozpoczął wydawanie ośmiostronnicowego czasopisma o nazwie „Głos Wyborczy Solidarność”. Ukazały się cztery numery, a każdy z nich miał trzy wersje: krakowską, nowosądecką i tarnowską. Redaktorem naczelnym był Jerzy Surdykowski. Pismo ukazywało się oficjalnie, więc musiało się zmagać z próbami ingerencji cenzury.

Ważnym elementem kampanii wyborczej były bezpośrednie spotkania z wyborcami. Jedną z pierwszych takich imprez odbyła się jeszcze przed oficjalnym startem kampanii w dniu Święta Pracy. Zorganizowano wówczas impo-nujący marsz poprzez wspierające „Solidarność” nowohuckie parafie z wieńczącym całość wiecem pod budynkiem administracyjnym HiL, a następnie wprowadzeniem sztandarów „Solidarność” do Kombinatu.

Kandydaci do Sejmu z ramienia hutniczej „Solidarności” pojawiali się w terenie m.in. 16 maja w Raclawicach, gdzie na uroczystości na Kopcu Kościuszki w Janowiczkach

obecny był również Lech Wałęsa. Ogromnym powodzeniem cieszyły się także wśród mieszkańców spotkania z kandydatami w Dobczycach, Wiśniowej, Węglówce, przy kościele parafialnym w Gdowie, przed nowym kościołem w Nowym Brzesku, w kinie „Górnik” w Wieliczce, w Sierosławicach i Luborzycy. Sporą frekwencję miały wiece wyborcze przeprowadzane kilkakrotnie po zakończeniu I zmiany pod bramą główną Kombinatu.

Władze komunistyczne z jednej strony apelowały o „niekonfrontacyjny przebieg wyborów”, z drugiej zaś wciąż w oficjalnej propagandzie obecne były ataki na „Solidarność”. Szczególnym pretekstem medialnej nagonki były protesty studenckie w Krakowie w dniach 16-18 maja, które w wyniku interwencji milicji z pokojowych manifestacji przeradzały się w wielogodzinne zamieszki w centrum Krakowa. W negocjacje między milicją a demonstrantami włączali się solidarnościowi kandydaci do parlamentu. W komentarzach oficjalnej prasy jednoznacznie winą za zajścia obarczono młodzież z „nielegalnych organizacji”: NZS, FMW oraz Ruchu „Wolność i Pokój”.

Dziennikarze państwowych mediów próbowali skłonić przedstawicieli „Solidarności” oraz władz uczelnianych do skrytykowania zamieszek i obwinienia młodzieży za ich wybuch. Jednak to właśnie dzięki tej młodzieży, choć podzielonej w podejściu do wyborów kontraktowych (część opowiadała się za ich zbojkotowaniem jako nie w pełni demokratycznych), na krakowskich i nowohuckich murach dominowały plakaty kandydatów „Solidarności”.

## Zwycięstwo „Solidarności”

Niedziela, 4 czerwca 1989 r., przyniosła „Solidarności” ogromne zwycięstwo. Tłumy osób po zakończonych mszach św. zmierzały w stronę komisji wyborczej, aby często po raz pierwszy w życiu wziąć udział w wyborach.

Jak wspominał Zbigniew Ferczyk: „Na Szklane Domy zjechała nasza ekipa z Krakowa z komputerami i całą wielką techniką, bo zakładaliśmy, że będziemy zbierali meldunki z wynikami niezależnie od oficjalnych. [...] Pierwsze meldunki i... nie chcieliśmy wierzyć. Przy następnych było już pewne - ogromna przewaga „Solidarności”. Wielka radość i odprężenie. Konsternacja u naszych przeciwników. Nadrabiali to wymuszonym uśmiechem i nieszczerymi gratulacjami. Jeszcze nie wiedzieliśmy, jakie są wyniki w naszych okręgach i w całym kraju. Niedługo stało się jasne - wygraliśmy wszystko, co było możliwe. To był wielki sukces i ogromna satysfakcja. Wyprostowaliśmy się!”.

Wyniki wyborów w okręgu nowohuckim były imponujące. Mieczysław Gil otrzymał 156 158 głosów, co dawało 89,3% i było najlepszym procentowo poziomem poparcia w całej Polsce. Nieco mniejsze poparcie uzyskał E. Nowak, na którego zagłosowało 140 890 wyborców, co stanowiło 82,68% głosów. Również w wyborach do Senatu w województwie krakowskim kandydaci MKO „Solidarność” już w I turze uzyskali mandaty senatorskie. Profesor R. Ciesielski otrzymał 412 179 głosów, co stanowiło 81,24% głosujących, a K. Kozłowski zyskał poparcie 364 090 wyborców, czyli 71,77% ogółu oddanych głosów.

# WYBORCZY SUKCES W TARNOWIE

„Po północy, w dniu 5 czerwca, zaczęły spływać wyniki i wszystko stawało się jasne. Kiedy otrzymaliśmy wyniki z kilku obwodów, już wiedzieliśmy, jaki będzie wynik, choć nie sądziliśmy jeszcze, że to będzie aż taki pogrom. Nie mogliśmy też jeszcze wiedzieć, że padnie lista krajowa” – wspominał Jerzy Orzeł

dr hab. CECYLIA KUTA,  
Oddział IPN w Krakowie

Po ogłoszeniu wyników wyborów kontraktowych w Tarnowie, podobnie jak i w całej Polsce radość ze skali niespodziewanego zwycięstwa była powszechna. Zanim jednak to nastąpiło, tarnowianie włożyli wiele wysiłku, by przygotować kampanię wyborczą. Czas przedwyborczy był ważnym, ale i burzliwym okresem w życiu Tarnowa.

## Wychodząc z podziemia

Jesienią 1988 r. nabierał tempa proces oddolnej legalizacji struktur „Solidarności”. W wielu zakładach pracy formułowano się jawne już Komitety Założycielskie.

Pod koniec listopada 1988 r. w Tarnowie ukształtował się Zespół Organizacyjny NSZZ „Solidarność”, którego przewodniczącym został Andrzej Olejnik, członek Regionalnego Komitetu Solidarność Małopolska. W skład Zespołu weszli: Marian Chuchrowski, Antoni Lis, Waław Niemirski, Bronisław Wiatr, Wojciech Ziarski oraz Ryszard Zięcina. Zadaniem zespołu były przygotowania do reaktywowania „Solidarności” w Tarnowie. Koncentrowano się głównie na udzielaniu merytorycznej pomocy w organizacji komisji zakładowych.

W styczniu 1989 r. Zespół przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność”, do którego weszli: Eugeniusz Bednarczyk, Marian Chuchrowski, Daniel Mosio, Leszek Kokoszka, Karol Krasnodębski, Tadeusz Kurlej, Antoni Lis, Waław Niemirski, Andrzej Olejnik, Ryszard Strach, Bronisław Wiatr oraz Ryszard Zięcina. Przewodniczącym został Olejnik. Działalność „Solidarności” biegła wówczas dwutorowo – budowano strukturę związku w zakładach pracy, a jednocześnie powstawały struktury obywatelskie w miastach i gminach.

13 kwietnia 1989 r. przedstawiciele istniejących wówczas w Tarnowie struktur opozycyjnych wystosowali zaproszenie na posiedzenie inauguracyjne działalności Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego



Spotkanie kandydata na posła Jerzego Orła z wyborcami w Bochni

go w Tarnowie. Zaproszenie sygnowali reprezentanci czterech najważniejszych środowisk niezależnych: Andrzej Olejnik z „Solidarności”, Władysław Żabiński z „Solidarności” Rolników Indywidualnych, Stanisław Winczura z Klubu Inteligencji Katolickiej oraz Andrzej Fenrych z Konfederacji Polski Niepodległej.

„W gronie czterech osób, można nas nazwać grupą inicjującą, spotkaliśmy się 13 kwietnia w mieszkaniu księdza [Michała] Bednarza. Był na tym spotkaniu także Stefan Jurczak, Jerzy Wachowski, Leonard Łęcki i ksiądz [Edward] Łomnicki. Wiedzieliśmy, że pierwszym zadaniem będzie przygotowanie wyborów w czerwcu 1989 roku. Rozmawialiśmy o kandydatach na członków Komitetu Obywatelskiego. Zasadą było, że przynajmniej dwie, trzy osoby musiały rekomendować każdego kandydata. Od razu też zdecydowaliśmy, na wzór komitetu w Krakowie, powołać pięć komisji proble-

mowych: organizacyjno-prawną, programową, finansową, informacyjną kandydatów” – wspomina Stanisław Winczura.

## Powszechna mobilizacja

Kilka dni później, 17 kwietnia, w Domu Katechetycznym przy ul. Kapitulnej odbyło się zapowiadane spotkanie, na którym zawiązała się Wojewódzki Komitet Obywatelski. Przewodniczącym Komitetu został Karol Krasnodębski. Zgodnie z zapowiedzią utworzono też pięć komisji problemowych i wyłoniono kandydatów do parlamentu.

Kandydatami do Senatu zostali Andrzej Fenrych z KPN i Stanisław Chrobak z „Solidarności” rolniczej, a do Sejmu Janusz Bystrzonowski, adwokat, doradca prawny „Solidarności” z Tarnowa, oraz działacze „Solidarności” Jerzy Orzeł z Zakładu Przetwórstwa Hutniczego Bochni i Jan Rusznica z Zakładu Usług Gospodarczo-Socjalnych Stomil w De-

bicy. Ponadto udzielono poparcia kandydatom z listy ZSL działaczowi „Solidarności” Rolników Indywidualnych Władysławowi Żabińskiemu i Franciszkowi Kieciowi.

W maju wycofano poparcie dla Janusza Bystrzonowskiego, a na jego miejsce zgłoszono Karola Krasnodębskiego z Zakładów Mechanicznych w Tarnowie i wieloletniego działacza „Solidarności”. Pojawiła się więc konieczność zmiany przewodniczącego Komitetu. Podczas kolejnego spotkania, 11 maja, przewodniczącym wybrano Antoniego Bahra, związanego z „Solidarnością” w Zakładach Azotowych i jednocześnie członka KIK.

Gdy ustalona została ostateczna lista kandydatów, rozpoczęła się kampania wyborcza. „Wówczas najważniejsi stali się kandydaci do parlamentu. Wszyscy mieliśmy pracować i pracowaliśmy na ich rzecz. Pamiętam, jak z panem Andrzejem Trybalskim no-

camy rozklejaliśmy plakaty naszych kandydatów” – wspomina Winczura.

„Przed wyborami być może była cicha nadzieja, ale nikt wówczas nie mówił głośno o tym, że na pewno wygramy. Była na pewno mobilizacja i wola zmian, ale bez euforii. Również po wyborach nie było pewności, co dalej robić i jaki będzie przebieg wydarzeń” – mówił po latach Andrzej Olejnik. Nikt nie wiedział, jak zachowa się wówczas władza, stąd też pojawiały się obawy, czy nie sfałszuje wyników wyborów.

„Nie wiadomo było, czy wyniki będą rzetelnie policzone, ilu kandydatów opozycji znajdzie się w Sejmie i Senacie i co będą w stanie tam zdziałać. Mogliśmy się spodziewać cudów nad urną, bo one były zawsze od wyborów w 1947 roku” – wspominał Janusz Bystrzonowski.

Podobnie zapamiętał ten niepokój Andrzej Olejnik: „Wiele osób było pokiereszowanych przez stan wojenny i okres lat osiemdziesiątych. Były głosy, by nie wychodzić przed szereg. Wciąż gdzieś pojawiały się plotki, że ta odwilż szybko się skończy i komuniści znów dokręcą śrubę z wprowadzeniem kolejnego stanu wojennego włącznie. Dziś wiemy, że były to obawy mocno przesadzone, ale rozumiałem obawę, że aparat partyjny nie będzie biernie czekał na zmiany, które doprowadzą go do klęski i zmiotą ze sceny”.

Dlatego też starano się odpowiednio przygotować do wyborów. „Przygotowywaliśmy ludzi do komisji wyborczych. Pamiętam taką instrukcję, by każdy mąż zaufania i członek Obwodowej Komisji Wyborczej miał ze sobą latarkę, na wypadek, gdyby wyłączono prąd w lokalu wyborczym. Wierzyliśmy, że na szczeblu najniższym, komisji obwodowych, nic się złego nie stanie. A kiedy będziemy mieć wyniki z komisji obwodowych, będziemy mogli zabezpieczyć się przed fałszerstwami na wyższym szczeblu” – zapamiętał Jerzy Orzeł.

## Nadzieja na zmiany

Kampania wyborcza przed 4 czerwca była intensywna, ale kandydaci mieli ogromne wsparcie społeczne.

Wspominając ten czas, Jerzy Orzeł mówił: „Bardzo dużo jeździłem. Uczestniczyłem w spotkaniach organizowanych przez tarnowski Komitet Obywatelski, na »własnym« terenie, czyli w rejonie Bochni sam organizowałem spotkania, często w małych miejscowościach i wsiach. [...] To był bardzo fajny czas. I wśród nas, kandydatów czy działaczy, i wśród tych, którzy nas przyjmowali, była duża nadzieja na zmiany. Liczono na nas i na to, że do tych zmian doprowadzimy. [...] Bardzo wiele osób pracowało społecznie, roznosząc ulotki, pomagając, jak mogli. Mieliśmy także dużą pomoc oficjalną i nieoficjalną ze strony Kościoła. Spotkania odbywały się w niedzielę po mszach. Jeśli nie było sprzyjającej pogody, mogliśmy liczyć na sale w domach katechetycznych”.

Okazało się, że trud włożony w kampanię wyborczą opłacił się. „Po północy, w dniu 5 czerwca, zaczęły spływać wyniki i wszystko stawało się jasne. Kiedy otrzymaliśmy wyniki z kilku obwodów, już wiedzieliśmy, jaki będzie wynik, choć nie sądziliśmy jeszcze, że to będzie aż taki pogrom. Nie mogliśmy też jeszcze wiedzieć, że padnie lista krajowa” – wspominał Jerzy Orzeł.

Do Sejmu w województwie tarnowskim wybrani zostali: Karol Krasnodębski (81,73%) oraz Jerzy Orzeł (84,56%), do Senatu: Stanisław Chrobak (76,94%) i Andrzej Fenrych (72,77%).

„Sukces był możliwy przede wszystkim dzięki poparciu społecznemu i zaangażowaniu mieszkańców województwa na rzecz promocji naszych kandydatów. [...] We wszystkich komisjach wyborczych mieliśmy mężów zaufania, liczna grupa młodych ludzi angażowała się w akcję plakatowania i działania propagandowe. W dniu wyborów zorganizowany był dowóz dla osób, które miały trudności z udaniem się do lokali wyborczych” – przypominał Antoni Lis.

Na zwycięstwo „Solidarności” w skali kraju złożyły się poprzedzone ciężką pracą zwycięstwa w poszczególnych miastach i województwach. Również w Tarnowie.

# WYBORY CZERWCOWE W WOJEWÓDZTWIE NOWOSĄDECKIM

Wyniki wyborów były dla komunistów nokautem. W wyścigu do Senatu zwycięzcami okazali się Zofia Kuratowska (82,47% ważnych głosów) i Krzysztof Pawłowski (73,16%).  
I sekretarz KW Antoni Rączka uzyskał zaledwie 24,5 tys. głosów (8,75%)

dr MARCIN KASPRZYCKI,  
Oddział IPN w Krakowie

Wiosną 1989 r. historia zaczęła się. Gdy w styczniu 1947 r. trwała kampania przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, Polacy swoje nadzieje pokładali w Polskim Stronnictwie Ludowym, jedynej sile, zdolnej powstrzymać PPR przed osiągnięciem pełnej władzy.

Komuniści świadomi tego, terrorem i decyzjami administracyjnymi, bezwzględnie rozprawili się z ludowcami. Ostatecznie, w okręgu wyborczym nr 48, obejmującym m.in. Nowy Sącz, wyborcy zostali pozabawieni możliwości oddania głosu na kandydatów PSL. Jednak zabiegi te nie wystarczyły, aby w skali kraju zablokować masowe poparcie dla partii Stanisława Mikołajczyka. Dlatego sowieccy specjaliści profesjonalnie sfalszowali setki tysięcy protokołów wyborczych, w efekcie Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła „zwycięstwo” PPR i jej koalicjantów. Minęły 42 lata, gdy Polacy znów mogli swobodnie decydować, na kogo chcą oddać swój wyborczy głos...

## Droga do wyborów

Napotrzeby wyborów do Sejmu województwo nowosądeckie podzielone zostało na dwa nierówne okręgi wyborcze - nr 64 z siedzibą w Nowym Sączu (obejmował rejon Gorlic, Limanowej i Nowego Sącza) oraz nr 65 z siedzibą w Nowym Targu (obejmował obszar Podhala, Spiszu i Orawy).

Pierwszy z nich otrzymał pięć mandatów, wobec czego wyborcy mieli wybierać spośród kandydatów umieszczonych na pięciu listach wyborczych, przypisanych poszczególnym numerom mandatów. Kandydaci PZPR znaleźli się na listach, pretendujących do mandatu nr 244 i 245, ZSL na liście nr 246, osoby wskazane przez Unię Chrześcijańsko-Społeczną umieszczono na liście nr 247, a kandydatów bezpartyjnych na liście nr 248.

W okręgu nr 65, któremu przyznano trzy miejsca w Sejmie, listę kandydatów dla mandatu nr 249 wystawiło Stronnictwo



21 V 1989 r., wiec wyborczy w Łącku, od lewej: Władysław Piksa, Józef Jungiewicz, Zofia Kuratowska, Andrzej Szkaradek, Krzysztof Pawłowski

two Demokratyczne, a dwie listy - dla mandatu nr 250 i 251 obsadzono kandydatami bezpartyjnymi.

W wyborach do Senatu całe województwo stanowiło jeden okręg wyborczy, w którym głosujący mieli wybrać dwóch senatorów.

Działacze „Solidarności” natychmiast po ogłoszeniu porozumienia „okrągłościowego” przystąpili do organizowania komitetów obywatelskich ds. wyborów, które miały wyłonić kandydatów do parlamentu, a następnie prowadzić ich kampanię.

16 kwietnia w Nowym Sączu przeprowadzono prawyboru, w których delegowani przedstawiciele środowisk niezależnych mieli wskazać kandydata do jedynego mandatu, przyznanego w okręgu nr 64 dla opozycji. Spośród siedmiu pretendentów, delegaci wyłonili Józefa Jungiewicza, nauczyciela fizyki w szkole w Tęgoborzy.

Trzy dni później, podobną procedurę przeprowadzono w Nowym Targu, gdzie delegaci, na dwa miejsca mandatowe przypadające opozycji w okręgu nr 65 wybrali Władysława Skalskiego z Nowotar- skich Zakładów Przemysłu

Skórczanego i Stanisława Żurawskiego, pracownika Muzeum Tatrzańkiego.

Jako kandydata na senatora wyłoniono Krzysztofa Pawłowskiego, pracownika Sądcekich Zakładów Elektro-Węglowych oraz zaakceptowano kandydaturę Zofii Kuratowskiej, wskazaną przez Komitet Obywatelski „Solidarność” przy Lechu Wałęsie.

## Pracowita kampania

Miesiąc przed wyborami Andrzej Szkaradek, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego „S”, komentując to, co działo się w Nowym Sączu, mówił: „Jest popolite ruszenie”, w akcję zbierania podpisów zaangażowała się młodzież z Federacji Młodzieży Walczącej, a w Krynicy członkowie Konfederacji Polskiej Niepodległej. Spotkania wyborcze dowodziły, że „wiesz wcale nie pyta o drobiazgi, a sprawy zasadnicze, o Wolną Polskę”.

Na tle pełnego zaangażowania kandydatów, ich mężów zaufania oraz entuzjazmu rzeszy wolontariuszy, bezinteresownie wspierających ludzi „Solidarności”, kampania PZPR i jej satelitów była sztampowa, a kandydaci zachowywali się tak, jakby nie zdawali sobie

sprawy z tego, że po dekadach wyborczej farsy, Polacy będą mogli decydować o kształcie parlamentu. Podczas, gdy kandydaci „Solidarności” nieradko na spontanicznych spotkaniach prezentowali swoje sylwetki, a sztaby, wszędzie gdzie tylko się dało, zbierały podpisy pod ich nazwiskami, listy z poparciem dla kandydatów PZPR pozostawiano np. w pomieszczeniach służbowych administracji zakładowej czy lokalnych urzędów, co chętnym utrudniało składanie podpisów.

Problem dostrzegła bezpieka: „W dyskusjach i komentarzach wyrażane jest przez wielu zdziwienie małą ofensywnością podejmowanych przez stronę koalicyjno-rządową form propagandowych. Sięganie po »wypróbowane środki« masowego przekazu oceniane jest jako mało skuteczne - przeciwnie do kolportowanych i rozklejanych afiszy i ulotek strony opozycyjno-solidarnościowej”, które docierały do szerokiego kręgu odbiorców.

Hasłem, za sprawą którego wolontariusze sugestywnie wskazywali, jak głosować, był chwytliwy slogan „dobry komunista, to skreślony komunista”. SB śledziła przebieg kampanii opozycji i zwracała

uwagę na jej coraz bardziej konfrontacyjny charakter. Gdy np. Krzysztof Pawłowski na spotkaniu w Podolu przekonywał zebranych, że istnieje realna szansa zdobycia przez kandydatów „Solidarności” pełnej puli miejsc w Senacie, bezpieka uznała to za przejaw głoszenia „radykalnych poglądów”.

Podczas kampanii komuniści próbowali wkleść kandydatów „Solidarności” w niewygodne, ale z perspektywy interesów ogółu Polaków mniej istotne sprawy. Tymczasem nadchodzące wybory miały charakter plebiscytu, w którym sprawy lokalne nie mogły przysłonić zasadniczych spraw o zasięgu ogólnopolskim.

Władysław Skalski przekonywał: „My nie mówimy - głosujcie na nas, a będzie wam od razu dobrze; my mówimy - głosujcie na nas, a my będziemy walczyć, aby z upływem czasu - nie od razu, było wam lepiej, potem lepiej”.

Skalski wskazywał drogę, którą kandydaci z „Drużyny Lecha” powinni podążać ku zmianom. „Drogą tą jest całkowita reorganizacja państwa, utworzenie samorządnej Rzeczypospolitej, co w konsekwencji musi doprowadzić

do zmiany systemu ustrojowego”.

## 4 czerwca - głosowanie bez ciszy wyborczej

Dzień wyborczy okazał się pracowity dla sztabów kandydatów opozycji solidarnościowej, bowiem nieznane wówczas pojęcie ciszy wyborczej pozwoliło prowadzić agitację przed lokalnymi wyborczymi i do ostatnich chwil walczyć o głosy niezdecydowanych. Niezwykle istotne były również wskazówki udzielane wyborcom, w jaki sposób mają oddać swoje głosy, aby były ważne.

Ogłoszone wyniki były dla komunistów nokautem. W wyścigu do Senatu zwycięzcami okazali się Zofia Kuratowska (82,47% ważnych głosów) i Krzysztof Pawłowski (73,16%). I sekretarz KW Antoni Rączka uzyskał zaledwie 24,5 tys. głosów (8,75%).

Także w walce o mandaty poselskie kandydaci popierani przez „Solidarność” pozostawili rywali daleko w tyle. W okręgu nr 64 Jungiewicz uzyskał ponad 131 tys. głosów (76,55%), a w okręgu nr 65 - Skalski blisko 80 tys. głosów (79,38%) i Żurawski ponad 70 tys. (72,74%). Żaden inny kandydat w tej turze nie otrzymał ponad pięćdziesięciu procent głosów.

Wymowne były słowa szefa WUSW płk. Jerzego Grodeckiego, wypowiedziane 7 czerwca podczas egzekutywy KW PZPR: „Nad tym, co się stało, nie możemy bez przerwy rozdzierać szat, tym bardziej że tak szczerze mówiąc, to nie bardzo mieliśmy z czym w tych wyborach iść do ludzi”.

Nowo wybrany senator Pawłowski komentując to, co się wydarzyło 4 czerwca, przekonywał, że nie wolno tracić energii wyłącznie na bieżące bolączki kraju, ale wyznaczyć cel ambitny - jak najszybsze wejście do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. „Być może to, o czym mówię, będzie realne dopiero za 20, 25 lat, ale już dziś musimy przekształcić swój ustrój, by zbliżyć się do tamtego systemu” i zacząć zmniejszać przepaść ekonomiczną. Jak się okazało, na realizację tego celu przyszło czekać lat 15.